

Jeleniogórski Budżet Obywatelski 2025 – wycieczka nr 9 (Wielkopolska)

Tym razem Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w ramach Jeleniogórskiego Budżetu Obywatelskiego zorganizował wycieczkę trzydniową. Co prawda tak długi okres w podróży wymaga od uczestników nieco więcej wysiłku ale ponieważ organizator ma wprawę w przygotowywaniu tego typu objazdów ułożył plan wycieczki tak by nie przemęczyć zwiedzających a jednocześnie by coś wynieśli oni z podróży. Dlatego każdego dnia skupialiśmy się na kilku wybranych obiektach zwiedzając je szczegółowo.



Pałac Radziwiłłów w Antoninie. Foto: Krzysztof Tęcza

Pierwszego dnia odwiedziliśmy Antonin i Licheń. Może nie wszyscy kojarzą ale modrzewiowy dwór w Antoninie, uważany za największy drewniany pałac myśliwski w Polsce, został wzniesiony według projektu jednego z najlepszych ówczesnie architektów na zamówienie księcia Antoniego Radziwiłła w 1824 roku. Karl Friedrich Schinkel zaprojektował obiekt na rzucie ośmiokąta z przylegającymi doń skrzydłami. Główna sala ozdobiona jest potężną kolumną dorycką wspierającą dach oraz pełniącą funkcję grzewczą. Umieszczono w niej dwa kominki.

Jeśli chodzi o księcia – Antoni Radziwiłł to ten sam, który miał posiadłość w Ciszycy koło Kowar. To ten sam, którego córka Eliza, omal nie została królową Prus. Niespełniona miłość Elizy i Wilhelma Pruskiego (późniejszego króla Prus) została opisana w książce Dagmary von Gersdorff „Na całym świecie tylko Ona”.

Antoni Radziwiłł był mecenasem kultury i między innymi opiekował się Fryderykiem Chopinem, który dzięki jego wsparciu mógł dojść do pozycji największego wirtuoza w Europie. Fryderyk Chopin gościł u księcia Radziwiłła w latach 1826 i 1829, nic też dziwnego, że dzisiaj w dworze w Antoninie każdego września odbywa się Międzynarodowy Festiwal „Chopin w barwach jesieni”. To tutaj można posilając się słuchać muzyki Chopina. To tutaj zjeżdżają z całego świata miłośnicy naszego wirtuoza podążający jego śladami. Sam książę piastował urząd namiestnika królewskiego Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Był człowiekiem licznych talentów m.in. rysownikiem, wiolonczelistą, ale przede wszystkim kompozytorem. To on skomponował muzykę do „Fausta” Goethego. Wspomnę tylko, że w 2012 roku operę wystawiono przed pałacem w Wojanowie.

Warto jednak wspomnieć czasy powojenne kiedy to dwór w Antoninie pełnił funkcje mieszkalną. Niestety, jak to bywało w tamtych czasach nikt się nie przejmował stanem obiektu. Na szczęście któregoś dnia przejeżdżał tędy Jerzy Waldorff. I to właśnie on doprowadził do wyprowadzki mieszkańców, wykonania remontu i w zasadzie do stworzenia tego miejsca takim jakim go widzimy dzisiaj.

Oczywiście gdy wznoszono dwór urządzono wokół niego rozległy park krajobrazowy w stylu angielskim stwarzający możliwość wypoczynku. Na dzisiejszych obrzeżach parku utworzono w 1987 roku rezerwat przyrody „Wydymacz” (47,8 ha) obejmujący również staw o tej samej nazwie. Całość rezerwatu znajduje się na terenie Parku Krajobrazowego Dolina Baryczy.

Aby poznać dokładniej historię rodu Radziwiłłów warto odwiedzić znajdujący się we wsi kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej z neoromańską kaplicą grobową Radziwiłłów. To tam kolejni przedstawiciele tego zasłużonego dla kraju rodu kończyli swoją ziemską posługę. O tym miejscu krąży wiele opowieści. Niektóre są tak niesamowite, że trudno w nie uwierzyć. Takim najbardziej spektakularnym wydarzeniem było „wyrzucenie” z kaplicy trumien z przodkami przez Michała Radziwiłła. Najczęściej jako powód tego czynu przyjmuje się chęć zaradzenia olbrzymim długom jakie książę skumulował. W planach miał urządzenie w kaplicy kasyna lub kina. Wersja ta niewiele odbiega od prawdy gdyż Michał zwany Rudym w krótkim czasie roztrwoniał ogromny majątek i wpadł w duże długi. Było to bezpośrednim powodem ustanowienia nad nim przez jego brata Janusza kurateli sądowej. Według jej zapisu miał on otrzymywać jedynie niewielką roczną pensję oraz środki na utrzymanie pałacu i służby. I właśnie usunięcie z rodowej kaplicy trumien przodków było z jego strony aktem zemsty. W późniejszym czasie relacje rodzinne uległy znacznej poprawie jednak trumny nie wróciły już na swoje miejsce. Dlatego dzisiaj widzimy skromne groby z tabliczkami, na których widnieją znamienite nazwiska.

Będąc w tym miejscu należy przypomnieć postać żony księcia Antoniego, Fryderyki Doroty Ludwiki (Elizy) Filipiny Radziwiłłowej, z domu Hohenzollern, bratanicy króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego. To właśnie ona wystąpiła, po śmierci swojego męża, do króla z prośbą o wydanie zezwolenia na budowę kościoła jako kaplicy rodowej. Po ukończeniu budowy w kaplicy złożono zwłoki księcia Antoniego, jego żony księżnej Ludwiki oraz córek i synów, w tym wspomnianej Elizy. Zdradzę jeszcze małą tajemnicę. Otóż widoczny na wysepce przed pałacem cokół wzorowany na rzymskim grobie Scypiona Brodatego upamiętnia zmarłe córki Radziwiłłów.

Drugim obiektem jaki zwiedziliśmy tego dnia było Sanktuarium Maryjne w Licheniu. Ponieważ jest ono bardzo rozległe, obejmujące kilka obiektów, nie ma możliwości zapoznać się ze wszystkim w ciągu jednej wizyty. Warto zatem tutaj powracać.

Początki kultu Matki Boskiej sięgają XIX wieku kiedy to na polach pod Lipskiem rozegrała się wielka bitwa. Wtedy to ciężko ranny legionista Tomasz Kłossowski przyzywał Matkę Boską prosząc ją o ratunek. Jego modlitwa została wysłuchana. W zamian za udzieloną pomoc został on zobowiązany do odnalezienia wizerunku Matki Boskiej i otoczenia go należnym szacunkiem. Legionista umieścił odnaleziony obraz w maleńkiej kapliczce zawieszanej na drzewie w grąblińskim lesie. I właśnie tam w 1850 roku Matka Boska ukazała się trzykrotnie pasterzowi Mikołajowi Sikatce. Przykazała mu wówczas wzywanie ludzi do modlitwy i pokuty w drodze do nawrócenia. Zapowiedziała nadciągającą epidemię cholery, co miało miejsce kilka lat później. I tak, jak ludzie nie wierzyli słowom Sikatki, po ustaniu zarazy chętnie spotykali się przy kapliczce by tam się modlić.



Jeleniogórzanie w Licheniu. Foto: Krzysztof Tęcza

W 1852 roku obraz został przeniesiony do kościoła parafialnego pw. św. Doroty w Licheniu Starym. Obraz Matki Boskiej Licheńskiej stał się tak ważną częścią życia wiernych, że 15 sierpnia 1967 roku otrzymał koronę papieską. Koronacji dokonał młody wówczas kleryk, który modląc się o swoje wyzdrowienie wyszedł z nieuleczalnej na tamte czasy choroby. Był nim późniejszy ksiądz kardynał Stefan Wyszyński. Od 2006 roku obraz znajduje się z nową świątyni uznanej przez Kościół jako wotum Narodu Polskiego na Jubileusz 2000 lat od narodzenia Chrystusa.

Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej to pięcionawowa bazylika zbudowana na planie krzyża z umieszczoną centralnie 25 metrowej średnicy kopułą oraz dzwonnica. Znajduje się tu największy w Polsce dzwon Maryja Bogurodzica o wadze 19 ton. Widoczna z daleka wieża o wysokości 141 metrów umożliwia podziwianie okolicy z tarasu umieszczonego na 31 piętze. Bazylikę wyposażono w największy w Polsce, jednocześnie piąty w Europie zespół organowy składający się z pięciu instrumentów.

Poszczególne elementy świątyni wpisują się w symbolikę Kościoła. Prowadzą do niej 33 schody (tyle lat żył Jezus). Umieszczono tu 365 otworów okiennych (ilość dni w roku), 52 otwory drzwiowe (ilość tygodni w roku), 12 kolumn symbolizujących 12 apostołów. Głównym zamysłem architektonicznym było wywołanie złudzenia, że bazylika przypomina falujący łan zboża. Dlatego też wiele dekoracji utrzymanych jest w tym tonie.



Poznań. Foto: Krzysztof Tęcza

Drugi dzień upłynął nam nad poznawaniem tajemnic Poznania. To właśnie tutaj rozpoczęła się historia Polski. To tutaj wzniesiono pierwszą polską katedrę wymienianą jako jedno z hipotetycznych miejsc w którym dokonano symbolicznego chrztu Mieszka I. Prace archeologiczne ujawniły misę chrzcielną. Ostrów Tumski to miejsce tak wyjątkowe, że można tam spędzić cały dzień odkrywając wciąż nowe fakty z historii naszego państwa.

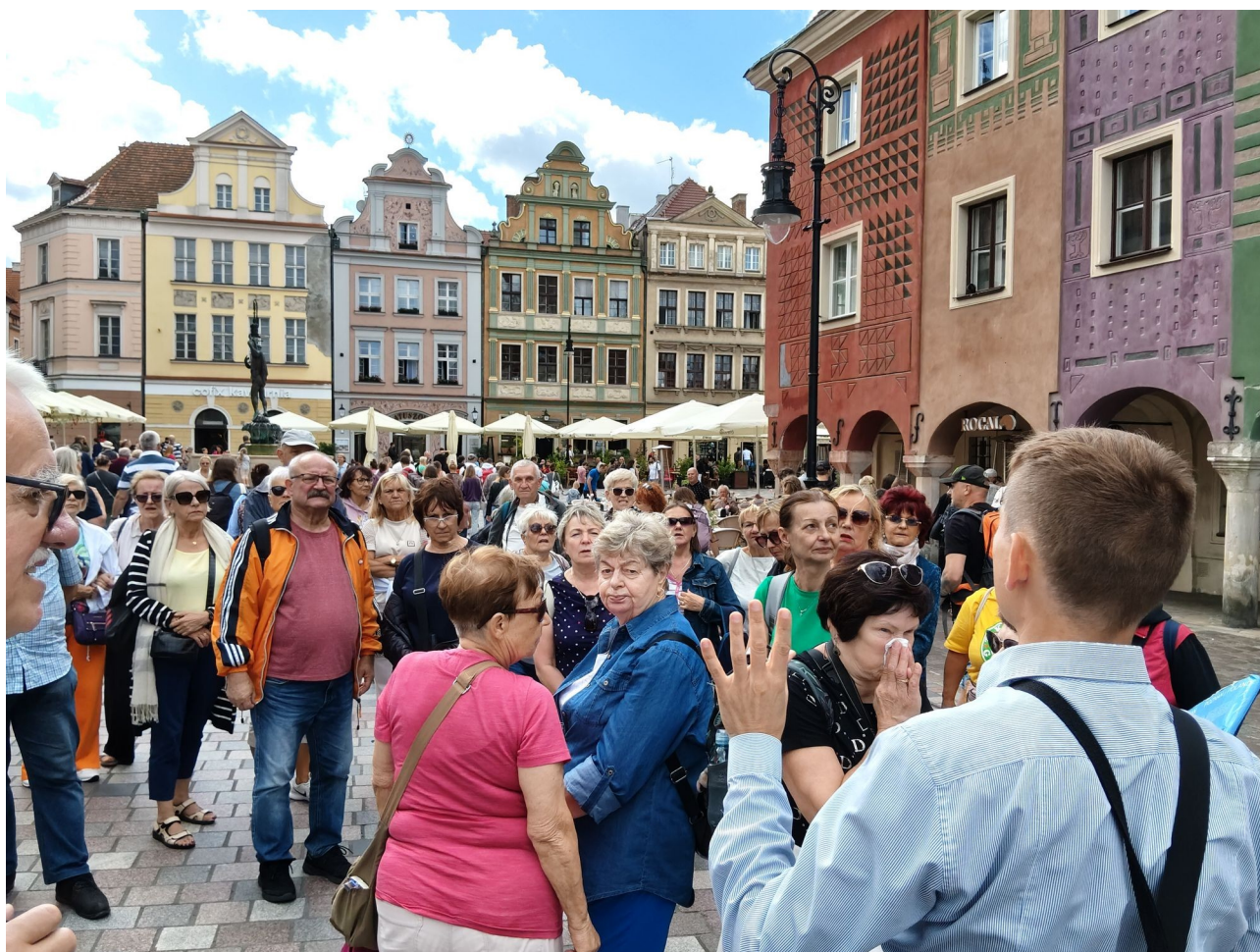
Oczywiście Poznań, jak każde stare miasto, ma stosowną legendę opisującą jego powstanie. Według niej założono go w miejscu, w którym spotkali się po długiej rozłące trzej bracia; Lech, Czech i Rus. Prawda jest jednak bardziej złożona. My podczas naszej jednodniowej wizyty w Poznaniu ograniczyliśmy się do zwiedzenia kilku miejsc, w tym Bazyliki Archikatedralnej świętych Apostołów Piotra i Pawła. To właśnie tutaj znajduje się kilka obiektów, które każdy powinien zobaczyć. Przede wszystkim jest to najwspanialej zdobiona ze wszystkich Złota Kaplica ufundowana przez hrabiego Edwarda Raczyńskiego. To właśnie w niej umieszczono neogotycki sarkofag pierwszych władców. To tutaj umieszczono pomniki przedstawiające Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

W podziemiach świątyni znajdują się groby biskupów. Urządzono tam rezerwat archeologiczny. Jak ważnym miejscem jest katedra wystarczy wspomnieć, że to właśnie w niej pochowano władców Polski. Są to: Mieszko I, Bolesław Chrobry, Mieszko II, Kazimierz Odnowiciel, Przemysł I czy Bolesław Pobożny.

Będąc w tak ciekawym miejscu nie można pominąć rezerwatu archeologicznego „Genius Loci”, w którego podziemiach można zapoznać się z technikami budowy dawnych umocnień. Wszystkie odwiedzone przez nas miejsca nawiązują do koronacji Bolesława Chrobrego w 1025 roku na pierwszego króla Polski. Było to bardzo doniosłe wydarzenie gdyż stawiało państwo Piastów na równi z innymi mocarstwami europejskimi.

Niestety czas płynie nieubłaganie i w związku z tym musieliśmy pozostawić te wspaniałe miejsca na kolejną wizytę. Udaliśmy się na Rynek gdzie w samo południe miały wyjść ze swojej kryjówki poznańskie koziołki by z brzmieniem ostatniego uderzenia zegara dokonać dwunastu rytualnych bodnięć rogami. Jak się okazało na Rynku chętnych do obejrzenia tego wydarzenia było tak wielu, że ledwo się wcisnęliśmy pomiędzy innych turystów.

Myślę, że wszyscy uznali iż warto było trochę się pomęczyć by zobaczyć to wydarzenie. A dla ochłonięcia, i co tu dużo kryć, dla ochłody, udaliśmy się do fary, w której wysłuchaliśmy pięknego koncertu organowego.



Zwiedzanie Poznania. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ na sąsiednim placu znajduje się pomnik przedstawiający koziołki warto wiedzieć w jaki sposób stały się one symbolem miasta. Otóż gdy szykowano ucztę dla bardzo ważnych gości

przygotowanie potraw powierzono młodemu niedoświadczonemu kucharzowi. Ten przypaliwszy pieczeń chcąc to ukryć zabrał z pobliskiej gospody dwa koziołki by je stosownie przyrządzić. Te jednak uciekły mu wdrapując się na najwyższe piętro budynku. Próby ich złapania spełzły na niczym. A starosta widząc to wszystko kazał darować zwierzakom życie i aby upamiętnić to wydarzenie nakazał wykonanie mechanizmu okazującego trykające się koziołki i nieumieszczenie go nad zegarem miejskim. I tak oto niezdarność kucharza doprowadziła do powstania symbolu Poznania.



Rogalowe Muzeum Poznania. Foto: Krzysztof Tęcza

Ukoronowaniem naszej wizyty w Poznaniu było spotkanie w Muzeum Rogala Świętomarcińskiego. Można powiedzieć a cóż to za atrakcja? Każdy z nas kosztował przecież te rogalce. Jakież to mylne spojrzenie. Właśnie nasza wizyta w muzeum zmieniła całkowicie nasze zapatrywanie na ten smakołyk. Przede wszystkim dowiedzieliśmy się jak on powstał i po co go pierwotnie wypiekano. Wszystko rozegrało się dano temu kiedy po okresie wojen panowała wielka bieda. Jeden z piekarzy wypiekał partię rogali, którą postanowił rozdać biednym. Ale ponieważ był to poznaniak (wiadomo poznaniak to według tradycji Szkot wyrzucony z ojczyzny za rozrzutność) pomyślał jakby to zrobić by nakarmić biednych i nie stracić na tym. Myślał, myślał, i wymyślił. Przygotował dużo więcej rogali wrzucając do ciasta wiele słodkich dodatków takich jak rodzynki czy biały mak. Dodatki te sprawiły, że rogal był niezwykle smaczny. Dlatego mieszczanie chętnie go kupowali. I tak oto przedsiębiorczy rzemieślnik pomagał biednym nie ponosząc przy tym żadnych kosztów. Część rogali przeznaczona do sprzedaży była oferowana za potrójną cenę. W ten sposób finanse się zgadzały. Piekarz czynił to raz w roku na świętego Marcina. Z czasem stało się to tradycją, która jest kultywowana już od 150 lat. Oczywiście dzisiaj rogalce świętomarcińskie można kupić codziennie. Trzeba jednak wiedzieć, że są one chronione prawnie, można

je wytwarzać tylko w Wielkopolsce według ściśle określonej receptury. Najważniejsze jest by rogal składał się z 81 warstw ciasta półfrancuskiego i oczywiście zawierał biały mak.

Nasza wizyta w muzeum nie polegała tylko na obejrzeniu przygotowania ciasta do wypieku. Kilkoro z nas musiało osobiście wziąć się do pracy. W zamian zostaliśmy poczęstowani wypiekami przygotowanymi przez certyfikowanych mistrzów. Na koniec by podzielić się z bliskimi udaliśmy się do cukierni „Fawor”, której tradycje wypieków rogali świętomarcińskich sięgają 1908 roku.

Powiem tak. To była prawdziwa uczta. Rogale są przepyszne. Należy tylko pamiętać, że jeden rogal to ponad tysiąc kcal. Smacznego!

Wracając do autobusu nie mogliśmy odmówić sobie podejścia do kościoła pw. św. Marcina. A jakże! Jest to jeden z najstarszych kościołów w Poznaniu. Nam jednak nie chodziło o patrona, choć to też było ważne, ale o fakt, że właśnie w tym kościele znajduje się tryptyk z 1498 roku dłuta nieznanego artysty śląskiego przeniesiony tutaj z kościoła w Świerzawie w powiecie Złotoryjskim.

Tryptyk przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem oraz św. Jana Chrzciciela i św. Katarzynę Aleksandryjską. Ponieważ aktualnie w kościele prowadzone są prace remontowe i nie mogliśmy obejrzeć go w środku mamy powód by przyjechać tutaj jeszcze raz.

Trzeci dzień naszego poznawania Wielkopolski upłynął na podziwianiu piękna zamku w Kórniku i pałacu w Rogalinie.



Kórnik. Foto: Krzysztof Tęcza

Kórnik może nie jest zbyt dużym zamkiem, patrząc nań z perspektywy Dolnego Śląska. Jednak ze względu na jego właścicieli na stałe zapisał się w historii naszego kraju. Pierwotnie siedziba rodu Górków. Ze względu na pozycję Górków nie było dziwnym, że w drodze do Krakowa na koronację zatrzymał się tutaj Henryk Walezy. Gdy ostatni z Górków, Stefan, zmarł bezpotomnie, obiekt po kilku zmianach właścicieli stał się własnością Działyńskich. Pierwszej poważnej przebudowy dokonała Teofila z Działyńskich. To ona urządziła ogród w stylu francuskim. Dzisiaj zwiedzając zamek możemy podziwiać portret Teofili w białej sukni. To właśnie ten wizerunek dał początek legendzie o Białej Damie wychodzącej w nocy z ram obrazu i udającej się do parku gdzie czeka na nią jeździec na czarnym rumaku. Razem z nim odbywają przejażdżkę po parkowych alejkach by rozpuścić się w promieniach wstającego słońca.



Ławeczka Wisławy Szymborskiej. Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnej przebudowy podjął się Tytus Działyński korzystając z projektu Karla Friedricha Schinkela. Powstała wówczas budowla w stylu neogotyku angielskiego. I znowu po bezpotomnej śmierci kolejnego właściciela Jana Działyńskiego zamek przeszedł w ręce Władysława Zamoyskiego. Ponieważ był on obywatelem francuskim musiał opuścić Kórnik. Zamieszkał w Zakopanem gdzie zaangażował się w walkę o polskość Morskiego Oka. Po powrocie do Kórnika, nie posiadając dzieci, przekazał dobra kórnickie w prezencie narodowi polskiemu.

Rogalin w porównaniu z Kórnikiem jest nie tylko o wiele większym założeniem pałacowo-parkowym ale przede wszystkim wypada korzystniej z racji nasłonecznienia. Zarówno pałac jak i park toną w promieniach słonecznych wywołując u zwiedzających czerpanie radości z pobytu w tak urokliwym miejscu.

Tak ogólnie można powiedzieć, że wizyta w pałacu to ciągłe odkrywanie piękna zarówno architektonicznego (choćby biblioteka) czy wyposażenia, mebli, a przede wszystkim zgromadzonych tu obrazów. Trzeba wiedzieć, że hrabia Edward Raczyński zgromadził tu około ćwierć tysiąca wybitnych dzieł sztuki. Są tu obrazy takich twórców jak: Jacek Malczewski, Jan Matejko, Julian Fałat, Olga Boznańska, Leon Wyczółkowski, Władysław Hofman.



Rogalin. Foto: Krzysztof Tęcza

Wyposażenie pałacu jest tak różnorodne, poszczególne jego elementy mają określoną symbolikę, poszczególne komnaty są dopieszczane w każdym szczególe, że nie sposób ich opisać w kilku zdaniach. Dlatego każdy powinien sam wybrać się do Rogalina by zobaczyć to wszystko na własne oczy.

Dla nas najważniejszym jest fakt, że ostatni właściciel założenia pałacowo-parkowego Edward Raczyński po odzyskaniu skonfiskowanego po II wojnie światowej majątku założył w 1990 roku Fundację Raczyńskich i przekazał jej w zarządzanie zarówno pałac jak i park.

Ostatnim akcentem naszej trzydniowej wizyty w Wielkopolsce był spacer po parku w którym wśród ponad 2 tysięcy rosnących dębów znajdują się „trzej bracia”: „Lech”, „Czech” i „Rus”.

Na koniec mojej relacji powtórzę, że wszystkie te piękne miejsca uczestnicy wycieczki mogli poznać dzięki projektowi zgłoszonemu do Jeleniogórskiego Budżetu Obywatelskiego. Pozwoliło to na poznanie historii naszego kraju, na porównanie obiektów architektonicznych i przyrodniczych z tymi znajdującymi się na naszym terenie. A najważniejszym plusem wycieczki była integracja pokolenia, które życie zawodowe ma już za sobą. Dzięki udziałowi w objeździe Wielkopolski chociaż na kilka dni oderwali się oni od codziennych spraw by przeżyć coś nowego.

Krzysztof Tęcza